

Dziennik **KRAJ** wychodzi codziennie wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

### Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie.....	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrii i Węgrzech.....	24 „	6 „	2 „ 25 cent
W Prusach i Niemczech.....	16 tal 20 sgr.	4 tal 5 sgr.	1 tal. 15 sgr.
W Francji i Anglii.....	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgii, Włoszech i Szwajcarii.....	80 frank.	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austriackie i zagraniczne, oraz niżej wymienione agencje.

**Agencje przyjmujące przedpłatę.** W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza. — W Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidt. — W Tarnowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidt. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie. — W Wiedniu: Hasenstein et Vogler.

**Agencje przyjmujące ogłoszenia:** W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — W Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidt. — W Tarnowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidt. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Hasenstein et Vogler.

## Ogłoszenie przedpłaty.

Dziennik „**KRAJ**“ wychodzić będzie nadal w **zwiększonym** formacie.

**Miejscowa prenumerata:**  
za kwiecień ..... 2 c. —  
za kwartał do końca czerwca „ 5 „ —  
do końca roku ..... 15 „ —

**z przesyłką pocztową w całym państwie austriackim:**  
za kwiecień ..... 2 c. 25 „ —  
za kwartał do końca czerwca „ 6 „ —  
do końca roku ..... 18 „ —

**w Prusach i Niemczech:**  
za kwiecień ..... 10 gr. 15 „ —  
za kwartał do końca czerwca „ 4 „ 5 „ —  
do końca roku ..... 12 „ 15 „ —

**w Francji i Anglii:**  
za kwiecień ..... 10 fr. —  
za kwartał do końca czerwca „ 27 „ —  
do końca roku ..... 81 „ —

**w Belgii, Włoszech i Szwajcarii:**  
za kwiecień ..... 7 fr. —  
za kwartał do końca czerwca „ 20 „ —  
do końca roku ..... 60 „ —

Wszyscy nowi Prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie, na żądanie, pocztą drukującą się obecnie powieści **Edmunda Chojeckiego** p. t.: „**PRAKSEDA**“.

### Dokumenty moskiewskie w sporze grecko-tureckim.

(Dokończenie.)  
Gorczakow utrzymuje, że pierwsza myśl zwołania konferencji wyszła od cara moskiewskiego.

Z powyższego widzimy, że Stackelberg nie żądał konferencji lecz tylko pośredniczenia (mediation) między mocarstwami w sporze grecko-tureckim. Na to oświadczenie minister spraw zagranicznych dr. A. Buchanen posłał depeszę telegraficzną do ambasadora w Petersburgu tej treści: „raz już potrzeba położyć tamę obecnemu kierunkowi wypadków, a to przez wspólną akcję trzech mocarstw opiekuńczych Grecji. Zachowanie się rządu greckiego jest w sprzeczności z prawem międzynarodowym i dlatego to spodziewam się, że Moskwa przyłączy się do Anglii i wraz z nią przyjmie warunki ultimatum tureckiego za podstawę do rokowań dyplomatycznych.“

Gorczakow na to się nie zgadza i w nocy z 19 grudnia do ambasadora Brunnow, oświadcza z rozkazu cara, iż w sprawie, od której zawisł pokój całego świata, nie może się zgodzić na tra-

ktowanie jej przez trzy mocarstwa, lecz wymaga, aby „wielka Europa“, to jest, wszystkie mocarstwa rozstrzygały w tej kwestii. W depeszy tej oskarża Francję i Anglię, iż zajęły stanowisko przyjaźne Turcji i mówi, że nie można pozyskać zaufania jednej strony, jeżeli od razu stajemy w obronie drugiej.

Gabinet, paryski i londyński zwołują na konferencję wszystkie mocarstwa podpisane na traktacie 30 marca 1856, a tem samem i Turcję, której całość i znaczenie traktat ten poręczył.

Wzwanie Turcji niepodobna się kancelarzowi moskiewskiemu, dlatego też w depeszech swoich używa on możliwych sztuczek dydaktycznych, aby Grecję postawić na równi z Turcją.

Telegram Gorczakowa z d. 24 grudnia brzmi następująco:

„Sądzimy, że mocarstwami konferującymi powinny być: Anglia, Austria, Francja, Włochy, Prusy i Rosja. Jeżeli Turcja jest przypuszczoną to i Grecji toż samo przysługują prawo. Konferencja jest sądem polubownym, i byłoby wielką niesprawiedliwością, gdyby jaka strona sporna uwzględniona była.“

Osnowa drugiego telegramu z 25 grudnia jest następująca:

„Niesłuszem jest nazywać pełnomocników greckich głos doradcy, jeżeli pełnomocnik turecki posiada głos rozstrząsający. Wielka Europa stanowiąc sąd polubowny powinna zrównać pozycję stron powołanych.“

Pierwsze posiedzenie konferencji miało miejsce 9 stycznia. Reprezentanci mocarstw zatelegrafowali do Aten, aby Grecja odstąpiła od pretensji porównania jej z Turcją.

Gabinet petersburski telegrafuje do Stackelberga d. 10 stycznia co następuje:

„Znajdujemy, że reklamacja grecka opartą jest na elementarnej zasadzie równości. Zwróć pan jeszcze raz uwagę na głos opinii publicznej, która z pewnością potępi trybunał stawiający strony interesowane w nierównym pozycji. Ze względu na wyższe interesa pokoju nie usuwaj się pan od konferencji choćby przedstawień naszych nie wysłuchano.“

Z tego się okazuje, jak Moskwa jest słabą i łaknącą pokoju, jeżeli zgodziła się na wszelkie ustępstwa, choć z pewnością w duchu ona jedna tylko pragnęła wojny. Urzędowy protokół konferencji z d. 10 stycznia, ogłoszony w *Journ. de St. Petersburg*, zawiera następujący usęp:

„Pełnomocnicy mocarstw, nie uważali za stosowne przypuścić do obrad posła greckiego, gdyż nie mogą przyjąć warunków zamieszczonych w jego instrukcjach. Wszyscy bez wyjątku jednozgo-

dnie objawili zdziwienie i żal z powodu dopiero co zrobionej komunikacji.“

Stackelberg więc zdziwił się i żałował tego czego sam żądał!

O innych depeszach nie wspominamy gdyż nie zawierają dla nas nic ciekawego.

### Wiadomości polityczne i korespondencje.

**Warszawa, 14 marca.** Osts.-Zlg. donosi, że katolickie kolegium w Petersburgu stanowczo się opiera wprowadzeniu języka moskiewskiego do nabożeństw kościelnych, i sprzeciwia się wszelkiemu parciu ze strony rządu twierdząc, iż jedynie papież, jako głowa kościoła, nakazać może, jakiego języka używać można przy nabożeństwach katolickich. Przypadł ten kolegium katolickiego wpłynął i na jener. arcybiskupi konsystorz w Petersburgu, który wydał rozporządzenie zabraniające duchownym pod karą kłóty kościelnej używania języka moskiewskiego przy kazaniu. Osts.-Zlg. dodaje, że jeżeli rząd na drodze dobroczynnych ustępstw nie dojdzie do żadanego celu i nie cofnie się przed użyciem środków gwałtownych, zerwanie jego z kościołem katolickim będzie uzupelnione.

**Warszawa, 15 marca.** Dziwne miasto, dziwna cała ta prowincja nasza, którą nadwiślańskim krajem dziś zwą moskale. Zdawało się, że pod takim naciskiem jużby życie ustało w każdym innym kraju i mieście — Warszawa nie kona, kraj się krzepi; nie może inaczej walczyć, to walczy z wrogiem na polu dobroczynnych instytucji. Najbardziej bawi się w urządzanie głośnych towarzystw, szczerzy je na tej biednej ziemi, co ledwo swoje dzieci i przybyłych braci wykarmić może. Wczoraj było *towarzystwo ochrony zwierząt* — dziś czytamy o *towarzystwie pielęgnowania chorych wojowników* — Warszawa zaś i inne miasta Kongresówki wysilają się na utrzymanie swych dobroczynnych i pomocniczych zakładów. Gazety warszawskie mają słusność dawać im wiele miejsca w szpalach swoich: — pocziwa to polityka, co radzi o biedzie ziomków.

Nie wspominaliśmy o zbieraniu składek między włościanami na postawienie pomnika Aleksandrowi II. Zdawało się nam, że rzecz z takim naciskiem przez policję już od dwóch lat prowadzona, musiała oddawać przejście do wiadomości ludzi. Widzimy, że zagraniczne gazety dopiero teraz o tem wspominają. A i moskiewskie skromnie przebiegały zaczęły, niby o niespodziance, którą lud gotuje dla cara.

**Poznań, 13 marca.** (Koresp. „Kraju“). Sejm pruski skończył się, jak wam naturalnie wiadomo, dnia 6 b. m., zrzucając co także wiecie, ze swego porządku dziennego, sprawę konwencji kartelowej z Moskwą, którą utrzymaniu dalszego tutejszej administracji bardzo sobie życzy. Nie dość jednakże na tem, spada również z porządku dziennego izby deputowanych *inna*, blisko i żywotnie dotycząca nas sprawa, ważniejsza nawet dla nas i dla naszego powszedniego życia narodowego, od ubitej „choroby“ hr. Bismarka kwestii konwencji kartelowej.

Jak z *Katalogu* widzimy, liczy biblioteka towarzystwa przeszło 5,000 tomów, a pomiędzy niemi wiele bardzo rzadkich i ciekawych rzeczy. Ze względu na krótki czas trwania i utrudnione warunki istnienia tej instytucji, rezultat z pewnością zasługujący na uznanie.

W tych dniach wyszła tu książeczka nowa p. Bolesława pod tytułem: *Omnibus*, z dewizą *Nulla dies sine linea*, zewnętrznością przypominającą *Latarnie* Rocheforta. Jestto zbiór najrozmaitszych pomysłów i przypadków dawnych, mozaika najrozmaitszych przedmiotów, nie mających z sobą nic wspólnego. Bylibyśmy może woleli, aby znakomite kładniod pióro Bolesławy nie zstępowało do tego rodzaju

Sprawa odłożona w ten sposób *ad acta*, ku zbudowaniu przyszłych archeologów i historyków niezależności i odwagi cywilnej parlamentarzysty pruskiego, jest znana petycja trzydziestu tysięcy mieszkańców Prus zachodnich o zaprowadzenie języka polskiego w szkołach elementarnych okręgów rejencyjnych gdańskiego i kwidzińskiego.

Komisja izby deputowanych przekazała ją na posiedzeniu, w którym przemawiali deputowani: Emil Czarniński i Kantak, uwzględnieniu sejmowemu i rządowemu; gotowała się nad nią tak z naszej, jak z przeciwnych stron zacięta i zasadnicza dyskusja. Duch nowoczesnego kryzactwa niezadowolony z istnienia żywiołu polskiego w Prusach zachodnich, zamierzał przez usta pp. Lesse, Henniga, Wehra i innych, zaprotestować energicznie przeciw wybujałej pretensji, aby dzieci polskie miały pobierać naukę elementarną w języku polskim, gdy w tym nastąpiło niespodziane *paz nobiscum* za pomocą wyborczego środka praktykowanego coraz częściej i skuteczniej w celu unikania niepotrzebnych drażliwości, — metamorfozy porządku dziennego z przyzwoleniem izby.

„Uniknijmy lepiej w dwóch dniach ostatnich naszego obradowania kwestii, która wywoła niezawodnie nader drażliwą dyskusję“ — otóż argument przemawiający wywołanie do zbiorowego przekonania izby deputowanych, za pomocą którego zachodni-pruska petycja została pogrzebaną w stosach makulatury sejmowej.

Dnia 11 marca, odbyła się w Poznaniu uroczystość poświęcenia nowej katedry protestanckiej, pod nazwą kościoła św. Pawła. Nie wiadomo, czy niepodoga, czy też nieobecność króla Wilhelma, którego przybycie zrazu zapowiadano, a który mimo to nie przybył, spowodowały, iż cała uroczystość odbyła się sucho i zimno i bez wielkiego udziału tutejszej publiczności niemieckiej.

Od kilku dni bawi częścią w Poznaniu, częścią na prowincji Władysław hr. Prater, znany i szczerzy przyjaciel naszych prac i przedsięwzięć dla emigracji naszej w Szwajcarii. Z pola naukowo-literackiego wypada zapisać posiedzenie towarzystwa przyjaciół nauk, odbyte na dniu 8 b. m., na którym przyjęto do mającego drukować się niezadługo tomu *Roczników*, studjum p. Kraszewskiego o *Danilem* i rozprawę historyczną p. Augusta Mosbacha o *stosunkach Szwajcarii z Polską za panowania Zygmunta III*. Zarazem ogłoszono *Towarzystwo* drukiem troskliwie i umiejętnie zestawiony przez p. Feldmanowskiego *Katalog Biblioteki Towarzystwa*.

Jak z *Katalogu* widzimy, liczy biblioteka towarzystwa przeszło 5,000 tomów, a pomiędzy niemi wiele bardzo rzadkich i ciekawych rzeczy. Ze względu na krótki czas trwania i utrudnione warunki istnienia tej instytucji, rezultat z pewnością zasługujący na uznanie.

W tych dniach wyszła tu książeczka nowa p. Bolesława pod tytułem: *Omnibus*, z dewizą *Nulla dies sine linea*, zewnętrznością przypominającą *Latarnie* Rocheforta. Jestto zbiór najrozmaitszych pomysłów i przypadków dawnych, mozaika najrozmaitszych przedmiotów, nie mających z sobą nic wspólnego. Bylibyśmy może woleli, aby znakomite kładniod pióro Bolesławy nie zstępowało do tego rodzaju

*podręczności*, w których poważny czytelnik nie znajdzie nauki, w których wielka masa czytającej publiczności, trudnoby szukała zabawy. Autor zapowiada ciąg dalszy. Szczegółowo pragniemy znaleźć w nim sposobność do odwołania niniejszego zdania. (Nie mieliśmy sposobności dotąd spotkać się z *Omnibusem*, zdanie więc o nim pozostawiamy szanownemu korespondentowi. Red.).

**Wiedeń 14 marca.** Czytamy w *Pester Lloyd*: Ministerjum skarbu zamierza wpłacić w dzierżawę monopol soli za 16 milionów rocznie. Pod przewodnictwem szefa sekcyjnego Kurza toczą się w tym mierze układy z rozmaitemi konsorcjami. Wiadomość rozpущona na giełdzie, iż zakład kredytowy stoi na czele tego konsorcjum, jest nieprawdziwa.

Wiadomo, iż od 22 lutego obraduje tutaj komisja zdrowia powszechnego (Civil-Sanitäts-Kommission) pod przewodnictwem dra Giskry lub też szefa sekcyjnego Banhaus. Pomiędzy rządem i rzeczoznawcami z rozmaitych krajów, panuje różnica zdania co do pokrycia kosztów na opłacenie lepszej służby zdrowia i urządzeń sanitarnych. Dr. Giskra pragnie uwolnić państwo od ciężaru ponoszenia wydatków na służbę zdrowia i takowe przekazuje na „samorządne“ gminy. Opozycja zaś słusznie dowodzi, że gminy nie mogą ponosić ciężarów na przeprowadzenie reform sanitarnych, które z natury rzeczy przynoszą korzyść całemu państwu. Reformy zakładów wychowania publicznego, środki obrony przeciw epidemjom, zarazom i t. d. nietylko przynoszą korzyści dla państwa, lecz także i dla sąsiednich krajów.

**Wiedeń 15 marca.** Całe dzisiejsze posiedzenie rady państwa poświęcone było ogólnym rozprawom nad ustawą o „obronie krajowej“, w której delegacja galicyjska po raz pierwszy stanowczo występuje przeciw ślepo oddanej rządowi centralistycznej większości niemieckiej.

Większości i mniejszości idzie tutaj o sprawę wielkiego znaczenia; pierwszej o centralizację, którejby cislitawskich hordów, iż ich tak sobie nazwać pozwolimy, wielbiła zupełnie do armii stałej; drugiej o zwycięstwo zasady autonomicznej, mającej tym razem ze względu na całość monarchii pewien odcień federalistyczny. Rozprawy były ożywione i trwały długo. Pomimo że ustawa wojskowa przyjęta dawniej i już obowiązująca obejmowała w zasadzie postanowienie utworzenia landweru, deputowany Skene postawił jednak wniosek, odrzucony jednomyślnie, proste go przejścia nad projektem „obrony krajowej“ do porządku dziennego.

Zawniósł większość mówili pp. Wächter, Tinti, Schindler, Ryger i Petrino; za wnioskiem mniejszości pp. Rechbauer, Weichs, Adam Potocki, Grocholski, Figuly i Toman. Z mówców przemawiających za wnioskiem mniejszości jeden wychodził z tej zasady, że „obrona krajowa“ służyć powinna za materiał do przejścia z systemu armii stałej do systemu milicji, drugiej, a mianowicie polscy mówcy, z zasady narodowości.

Wniosek większości komisji, jak to słusznie wytknął p. Adam Potocki, podyktowany przez brak zaufania, chce dać „obro-

nie krajowej“ zagmatwaną i do pewnego stopnia pozbawioną logiki organizację: osobnego dowódcę, zostającego w stosunku z ministerstwem obrony krajowej, a mającego podwładnych zależnych od państwowego ministra wojny. Landwer tym sposobem znajdowałby się w zależności od dwóch ministerjów.

Następne posiedzenie rozstrzygnie dopiero, która strona zwycięży, zwycięstwo bowiem zasady narodowości co do tej sprawy nad centralizmem, wisi na włosku, dzięki usunięciu się delegacji polskiej z polu chorągwi ministerjalnej.

— *Wiener Zeitung* ogłasza przyzwolenie cesarskie na założenie w Bernie stowarzyszenia akcyjnego pod nazwą: „c.k. uprzywilejowany morawski bank przemysłu i handlu“, oraz zatwierdzenie statutów tegoż stowarzyszenia.

— Świeżo wydany ciąg *XVI Dziennika praw państwa* zawiera koncesję z d. 2go stycznia r. b. na kolej żelazną z Mährisch-Ostrau do Friedlandu, oraz rozporządzenie ministra wyznań i oświecenia z d. 8go marca r. b., które brzmi jak następuje:

„Mieszkańcy krajów reprezentowanych w radzie państwa, mogą się w zasadzie poddawać egzaminom *maturitatis* tylko w obrębie tych krajów.

„Świadectwa złożenia egzaminu *maturitatis* otrzymywane przez nich w zagranicznych zakładach, mają być przeto w zakładach naukowych krajów reprezentowanych w radzie państwa uznawane za nieważne, o ile uceń nie otrzymał wyjątkowo pozwolenia ministra oświecenia na złożenie egzaminu w zagranicznym zakładzie, lub o ile świadectwo następnie za ważne uznanem nie zostało.“

**Peszt 14 marca.** Z Paryża donoszą do *Augst. Allg. Ztg.*, że konsul francuzki w Peszcie przesłał swemu rządowi zajmujące sprawozdanie o wyborach do sejmku węgierskiego. Stronictwo Deaka i hr. Andrassego ma zapewnioną większość.

### Ameryka.

Zmiany zasłał w ministerjum Stanów Zjednoczonych, o których nam kilka dni temu donosił telegram, dowodzą, że jener. Grant umie łatwo się zgodzić na koncesje. Nowy prezydent postanowiwszy nie dać się powodować żadnemu stronictwu, złożył był z początku swój gabinet, w części przynajmniej, z ludzi, którzy dotychczas politykę się nie trudnili. — Izby zdecydowały inaczej, p. Grant im ustąpił.

Z nowo-mianowanych ministrów p. Hamilton Fish, min. stanu jest jednym z najwybitniejszych osobistości stronictwa republikańskiego. Umiałowany w zasadach, usposobienia zgodnego p. Fish, odznacza się wielkiem doświadczeniem a zara m wielkim taktem w sprawach publicznych. Miejsce jener. Shofield zajął jener. Rawlins, przedtem naczelnik głównego sztabu.

Pan Stewart musiał ustąpić z powodu ministra finansów, ponieważ był właścicielem znacznej firmy bankowej, a prawo nie pozwala bankierom obejmować kierownictwa finansami państwa. Jest to jeden z ludzi najmądrzejszych w całym Ameryce.

Zastąpił go p. Boutwell, który dotychczas zasiadał w izbie poselskiej jako depu-

## PRAKSEDA.

POWIEŚĆ Z CZASÓW WOJNY TURECKIEJ  
przez  
Edmunda Chojeckiego.

### CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

Prakseda zalała się łzami. Rudolf pochwylił ją w objęcia, tulił do piersi i rzekł:

— Uspokój się biała gołąbko, otworzę ci klatkę, a jeżeli tak gorąco pragniesz widzieć Francję, ujrzysz ją z czasem; daję ci słowo.

— Z czasem! Czemu nie zaraz?

— Niepodobna. Praksedo, wojna dopiero się zaczyna; służby porządek nie może.

— Wojna i zawsze wojna! Wydzierasz się na wojnę dlatego zapewne, że mnie nie kochasz!

— Lube dziecię, nie wpatpisz o mojej miłości. Dlatego właśnie, że cię kocham nad życie, nie mogę, nie powinienem popełnić takiego uczynku, który okryłby mnie wstydem, nawet przed tobą.

— Nie rozumiem; słucham jak obłąkana!

— Praksedo! czy wierzysz że cię kocham?

— Skoro sam powiadasz.

— Lepiej odpowiedz mi żądam.

— Wierzę w ciebie jak w Boga.

— Zgoda! rozważ więc, że ci, którym

służyć, przyrzekłem, zawierzyli również słowu mojemu. Obeszli się ze mną uczciwie. Raczej śmierć niż przeniewierstwo! Kto nie dotrzymuje zobowiązań, temu pogarda! Człowiek zhańbion pogardą traci prawo do miłości kobiety. Praksedo! jeżeli mię kochasz, musisz dbać o mą godność, musisz mnie kochać nie tylko sercem, ale sumieniem, całą twą duszą.

— Czyż ja mogę kochać ciebie inaczej?

— Zresztą, nie lekaj się przyszłości luba pieśczętko. Z wojny ludzkie wracają. Na polu walki nie każdy poległ.

Prakseda topiła myśl w dalekich marzeniach.

Posępne chmury zapływały jej na czoło.

— Przyszłość! ach przyszłość! — ciągnęła półgłosem jak gdyby sama z sobą wiodąc tajemny rozhowr; — przyszłość... aż strach o niej pomyśleć! Daleko żąd, świta mi wspólny nasz szczęśliwy byt. Opuszcisz Pere, pozostasz w Stambule? Za pierwszą wieścią o mej ucieczce wybuchnie burza i zagrzebią piorun. Znam ja Chryzesa. Sam mnie zabije lub każe zabić.

Ale nie tego się lekam. O ciebie mi chodzi, o ciebie tylko jedynie! Czas jeszcze wstrzymać się na brzegu odcłani. Zostaw mnie na los! niechaj się pełni moje przeznaczenie... Rzuć Stambul, jedź sam na wojnę, o mnie zapomnij! Na co ma płatać twoje życie biedna grecka dziewczyna! Nie tyle godną ona twojej miłości, pokochałaś ją przez boską dobroć własnego serca!

Rudolf w długim uścisku stłumił rzewne uniesienia towarzyszy. Zapewnił, że

ją zbawi od zbrodniczych zamiarów Chryzesa i spółki; rozwinął uroczy obraz dwójnej przyszłości.

Prakseda, pod wpływem gorących a słodkich słów, namiętnych czule wyrazów, odzyskała wesołość, uciecie i to jedynie prawdziwe szczęście — szczęście bez troski o dzień jutrzejszy.

Za tęczę łez zamajaczyła przed nią promienista przyszłość. Obawiać się niebezpieczeństw na łonie człowieka o wizerunku hardém, o nieugiętej duszy, o sercu szlachetnem a rozmiłowanem, — zaprawdę samemu to rozmyślnie wyzywać nieszczęścia! Niebo karze zwątpienie i naodwrot nagradza wiarę dwójga zażegnanych miłością serc.

VI.  
Rudolf zalecił młódzej dziewczynie gotować do podróży na noc następną. Sam wcześniej udał się do Terapii do swego przyjaciela porucznika Gerarda.

Odwiódł go na stronę, opowiedział wydarzenie, prosząc o radę i pomoc.

Gerard poskrobał się w czoło, jako nad wypadkiem niepowściągniętej wagi.

Dla spokojności wygnania byłoby może lepiej, gdyby był nigdy nie poznał Praksedy; skoro jednak rzecz raz już się stała i wpadła na kolej dzienne namiętną, z późnemi uwagami nie było co się rozwozić.

Marynarz pojął dokładnie, że przyjaciel jego wdał się w grę niebezpieczną i że na tej drodze niepodobna było znaleźć mu odwrot.

Konieczność nakazywała porwać grecką; szło tylko o zabezpieczenie mło-

dęj pary od zemsty perotów, których los Praksedy zbyt blisko dotykał.

Przedewszystkiem przezorność, głęboka tajemnica; jedynie zaś możebny środek na wykonanie zamiaru przedstawiał się, jak następuje:

Pewien maryslycz, niegdyś okrętowy cieśla w służbie morskiej pod rozkazami Gerarda, osiedlił się był od kilku lat w Stambule. Mieszkał on w małym domku nad Bosforem, odległym od Terapii na strzał karabinowy. Gdy rzemiosło cieśielskie nie otwierało mu narosćcie skarba Gokkondy, ba nawet nie starczyło na życie, marynarz przypomniał sobie, że nie darmo rozdził się w Marsylii, i z rzemieślnika przedziernął się w kupca.

Przybycie sprzymierzonych wojsk do Turcji, przyjaciele i znajomi w marynarce francuskiej, — wszystko to wróżyło mu pomyślnieść w nowym zawodzie. Żona jego, zająca kobieta z Kanabier, dowcipna w rzeczach handlowych, gospodarzyła jak u siebie na okręcie Gerarda, mianowicie zaś co do starunku około oficerskiej bielizny. Oboje, mąż i żona, tchnęli żywym współczuciem dla porucznika; za krzywdę byłby uważali ominięcie sposobności zaharowania mu serdecznych usług.

Dwaj przyjaciele postanowili więc przypuścić do tajemnicy Bulusa, tak bowiem zwal się maryslycz. Posłano do niego majtka z rozkazem, aby go natychmiast sprowadził na okręt. Bulus bezzwłocznie stanął się w kajucie dowódcy.

Gerard zabrał głos.

— „Pewna młoda dziewczyna, mniejsza o nazwisko, dość, że sierota, widziała się

w konieczności przedsięwzięcia ucieczki. Kilku lotrów chybało na jej zagubę. Ja i obecny tu mój przyjaciel przyrzekliśmy nieboraczce opiekę. Zobowiązania musim dotrzymać. Wpróżd atoli, nim się nam powiedzie wywieść ją z Turcji, i tym sposobem uwolnić na zawsze od przesładowców, trzeba wynaleźć bezpieczne dla niej schronienie, przyletek w mieście lub w okolicy, taki jednak, którego sam szatan nie byłby w stanie odgadnąć.“

Odpowiedzialność osób, któreby raczyły przyjąć do siebie dziewczynę, była niezmiernie wagi. Ponieważ zaś Bulus znał doskonale i ludzi i zwyczaje krajowe, uważano więc za rzecz pożyteczną zasięgnąć jego rozsądnej rady pod warunkiem tajemnicy, i z góry ostrzegając o niebezpieczeństwie, jakim groziło podjęcie się sprawy.

Maryslyczowi dość było na słowo.

Stary marynarz nieposiadał się z uciechy.

Za jednym zamachem oddawał przysługę porucznikowi i chwylał zarazem sposobność poigrania z tureckim niebezpieczeństwem. Namiętnie lubił gryzby i nie żałował, że dwa ich kładziono w barzecz.

Bulus jednomyślnie został przyjętym na trzeciego członka wojennej rady.

Porucznik wniósł następnie, że należało osadzić łódź dwoma majtkami i oddać ją pod dowództwo byłego cieśli.

Łódź ta za nadejściem nocy, miała się znaleźć przy wybrzeżu w Top-Hane i sam oczekiwać na przybycie Rudolfa i młodej dziewczyny. Tymczasowy naczelnik łodzi

brał na siebie upatrzenie naprzód miejsca, i następnie przewóz powierzoną sobie osobę.

Bulus prosił o głos. Plan niezapewne był mu po myśli. Po co przypuszczać dwóch majtków z korwetą do tajemnej wyprawy? Czyliż tajemnica nie jest pewniejsza, im mniej wchodzi do niej osób? Idzie o wielkie! — Żona jego Katarzyna, dziewczę Bogu, ma dwoje krzepkich ramion, z których żadne nie pogardzi wiosem. Z Terapii do celu ucieczki nie tak znowu daleko. Bulus i Katarzyna wystarczą bez cudzej pomocy.

Niech tylko porucznik raczy pożyczyc małe swoje czołenko, niech doda grubą, wełnianą bluzę i morski skórzany kapelusz jednego z okrętowych chłopców. Strój ten zda się na drogę uciekającemu dziewczęciu, do niepoznania nawet załoni ją



towny z New-England, i który odznaczał się zawsze swymi mowami i swymi sprawozdaniem w sprawach finansowych.

## Anglia.

Na posiedzeniu Izby gmin 12 marca toczyły się rozprawy nad oświadczeniem. — W obronie tej zasady występował między innymi p. Fawcett, znany ekonomista radykalny. Niedawno jeszcze myślał, że byłaby wywołana ogromna opór, przeciwnicy się jej zastanawiali, w imieniu wolności osobistej. — Teraz zaś zgodzono się na nią prawie jednomyślnie, a nawet Sir John Pakington przywódca torysów przyznał, że dawny system wolności absolutnej nie dał pożądanego rezultatu, i że trzeba by wejść na inną drogę. Dyskusja sprowadziła się jedynie do tego, czy należało zarządzić śledztwo względem stanu rzeczywistego oświaty ludowej, i kto to śledztwo ma prowadzić, czy rząd, czy komisja specjalna. Na przedstawieniu p. Forster, wiceprezesa rady wychowawczej, zgłoszono się na poruczenie tego śledztwa rządowi. W tych dniach wyszedł *Blue-Book*, czyli zbiór dokumentów dyplomatycznych o których w następnych numerach pomówimy.

## Carstwo moskiewskie.

Akcje pierwszeństwa kolei moskiewsko-smoleńskiej wypuszczone są w obieg na targach zagranicznych. Na giełdzie berlińskiej wypuszczono ich za 17,263,000 talarów po kursie 80%. Są to papiery gwarantowane przez rząd moskiewski. Rzecz dziwna, jak zagranica mogła znaleźć pokup takie papiery, kiedy nikt nie zna warunków dokumentu poręczającego, nie wie kto kolej buduje i gdzie są akcjonariusze. Ktoż żaręcy, że przy znanych nadużyciach, przy budowaniu dróg publicznych, towarzystwo wypełni warunki podane przez rząd i czy gwarancja rzędu jest pewną.

Ze sprawozdań giełdowych dowiadujemy się właśnie, iż pojawienie się powyższych akcji na giełdzie berlińskiej sprawiło wielki spadek (*Red*).

Niezadowolony przeciw naciskowi moskiewskiemu w carstwie objawia się wszędzie, gdzie tylko znajdują się myśliciele ludzie. — Dorpat nie posyła delegatów na jubileusz petersburskiego uniwersytetu, jakby protestując przeciw moskiewskiemu naciskowi. — W Rydze ma miejsce, według *Golosu*, wielka demonstracja nieumiejętności języka moskiewskiego, na walnym zgromadzeniu towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia od ognia. Na zapytanie uczynione po moskiewsku przez jednego z członków, prezes i inni członkowie odpowiedzieli milczeniem. Moskiewscy członkowie, a było ich pięciu, wyszli ze zgromadzenia, a 60 członków niemieckich, obradowali według zwyczajów po niemiecku.

Takie oznaki do wściekłości doprowadzają moskiewską prasę. Donosi o tym, głosi, uskarża się, że w Warszawie za moskiewskie pieniądze (sic) teatr polski, że w nadwolańskim kraju (bo ta nazwa coraz więcej w użyciu) gdzie wszyscy doskonale umieją po moskiewsku, wychodzą oficjalni dzienniki po polsku.

Moskiewskie wiadomości odwołują wiadomości podaną o przebraniach w izorskich fabrykach 600 karabinów. Baron Korff urzędowo oświadczył, że tylko niejakiemu Putilowowi następcą tronu powierzył 10 tysięcy karabinów, aby je przeobrazić według systemu porucznika Baranowa, co też obecnie już jest dokonane. Zadaje się, że sekretne sposoby przeobrażenia broni (jak już to donosiliśmy) nie udało się Moskiewie. Teraz nie tai się już wcale z krokami, które czyni w tym względzie. Ale widać z tego, że nie prawie nie jest gotowym. Teraz dopiero postanowiono, że ładunki do nowej broni będą z metalu i zaprowadzane ich fabrykę w Petersburgu przy ludwisarni, która ledwo za dwa miesiące rozpocznie robotę.

W Brukseli wyszła broszura polska p. t. „Być albo niebyć.“ Autor jej dowodzi, że my polacy, chcąc niepodległości, po-

winniśmy zerwać z Zachodem i z Moskwą stanąć w przymierzu. — Ale właśnie, co obraża *Golosu*, to twierdzenie, że dla Moskwy konieczną jest Polska niepodległa, jako pancierz przeciw Anglii i Francji.

U nas polaków broszura ta jest jedną więcej ze zdrad moralnych, jakich ludzie znikczemni dopuszczają się mogą. Ale dla prasy moskiewskiej, dla *Golosu* broszura ta jest nowym, podstępem nową polską intrygą. *Golos* utrzymuje, że rząd powinien wygubić wszystkich polskie, a wtedy nikt sobie nie postawi pytania: być albo niebyć, tylko każdy będzie szczególnie, czując się moskalem.

Profesor Pogodin — w mowie mianą na obchodzie rocznicy śmierci ks. Cyryla i Metodyusza powiada, że ci dwaj święci byli to pierwsi panslawiści, którzy położyli węgielną kamień gmachu, jaki Moskwa lada chwila buduje. Wspomina on wielkich dziełateł *russkaho dzieła*, którzy już pomarli: są tam i czesi i serbowie i inne plemiona słowiańskie, jakie tylko mówca mógł sobie przypomnieć. Mówiąc zaś właściwie o swych ziomkach, cytując Mickiewicza i Lelewela, płacząc nad ich obłąkaniem, ale przyznając im sławę, która na Moskwę spada. Bezcelność to niepojęta dla uczciwych ludzi.

## Francja.

Pomimo tylokrótne powtórzeń prasy petersburskiej, że kwestia dróg belgijskich przeszła w spokojniejsze studium, nie można jeszcze uważać jej za zatwonią. Stosunki między Francją a Belgią nie są wcale tak serdeczne, jak to dawniej było.

Ciało prawodawcze znowu przez dwa dni zajmowało się wyłącznie panem Hausmanem. Rozprawy toczyły się nad wnioskiem radcy, żądającym przyzwolenia izby na roboty około placu Trokadero i na sprzedaż pewnej części ogrodu luksemburskiego.

Minister stanu Rouher stawiał obecnie w obronie prefekta Sekwany, i to daleko goręcej niż podczas rozpraw tyczących się budżetu Paryża; oświadczył zarazem, że p. Hausman działał jedynie według wskazówek rządowych. Trudno tu nie zwrócić uwagę na zmianę zaszła w usposobieniu p. Rouhera, gdyż nie będzie temu więcej nad dziesięć dni, od czasu pamiętnego jego wystąpienia, kiedy twierdził, że cesarz w żadnym razie za postępowanie prefekta Sekwany odpowiedzialnym być nie może.

Roboty około Trokadero wynoszą około 19 milionów, wydatek ten ma być pokryty częściową sprzedażą luksemburskiego ogrodu. Rozprawy te wywołały znowu żywe wzruszenie w ciele prawodawczym, i oddziaływały na większość. Artykuł I tyczący się Trokadero został przyjęty. Artykuł zaś II, odnoszący się do ogrodu luksemburskiego, został odesłany do komisji.

## Hiszpania.

Miesiąc zaledwie dobiega od czasu, jak się kortezje zgromadziły, a już się znalazły w obec tych wszystkich trudności, które przed ich zebraniem można było przewidzieć. Różne współbiegające się stronnictwa znajdują się w błędnym kole, a usiłowania wydobycia się z niego mogą stać się zarzewiem przyszłej wojny domowej.

Program wrześniowej rewolucji ogłaszał wieczny upadek Burbonów. Hiszpania za tym nie może wrócić do dawnego porządku rzeczy z Don Carlosem na tronie, ani nawet do rządów konstytucyjnych księcia Asturji, nie zadając przez to kłamu programowi swej świętej rewolucji. Jenerał Prim niedawno wystąpił z całą energią przeciwko tym, co przypuszczali podobny wypadek, a nateraz popleczynek Don Carlosa i księcia Asturji mogą już tylko liczyć na wojnę domową, ażeby swego projektu do skutku przyprowadzić. Mimo to jednak nie zaspiają ani sprawy i tak są czynni, że rząd widział się zmuszonym nie spuszczać ich z oka, i ściga z całą energią bandy reakcjonistów, które teraz

z większą śmiałością na granicy się zjawiają.

Dziś każdemu już wiadomo, że z trzech głównych stronnictw na zgromadzeniu kortezów przedstawionych dwa zgadzają się co do formy monarchicznej rzędu, chociaż się różnią co do osoby nowego monarchy.

Unijonści popierają otwarcie ks. Montpensier, podczas kiedy demokraci postępowi są mu zawzięcie przeciwni i popierają kandydaturę Don Ferdynanda portugalskiego. Ten ostatni jednak nie zdaje się wcale usposobionym przychylić się do życzeń progresistów, a w razie gdyby stanowczo odmówił, izba będzie miała do wyboru między rzeczpospolitą albo monarchją konstytucyjną z księciem Montpensier. W każdym razie stanowcze zwycięstwo będzie po stronie tego stronnictwa, do którego się przechyliła partja postępowców, sprzyjająca dzisiaj królowi portugalskiemu.

## Prusy.

Berlin 15 marca. (Koresp. „Kraju“). — Ze rola korespondenta dziennika politycznego, w którym czytelnik zawsze otrzymuje tylko nowin i wiadomości szuka, a zwłaszcza takich, któreby mogły zmienić postać Europy, lub przynajmniej stan obecny tego kraju, jest w tych czasach niepewności i licznych domysłów bardzo trudną, to wam dziś, jako sternikom jednego z wielkich organów poważnej prasy jest najlepiej wiadomo. To też łatwo zrozumiecie, że i wasz korespondent co chwila ważnych nowin przynosić nie może, i przyjmiecie co oflujuje.

Albo jeżeli rzeczy na pozór spokojną, lubo już pełną domysłów, zachowują postać, to pod zastaną tajemnicę niejedno już ważne dzieło przygotowuje się lub dojrzewa. Pomiędzy takie policyjne trzeba wiadomości, że Saksonja proponuje Prusom ustanowienie w Lipsku najwyższego sądu handlowego dla wszystkich spraw handlowych całego Związku północno-niemieckiego, a za to w odwecie proponuje zniszczenie w Dreźnie najwyższego sądu apelacyjnego, i uważanie we wszystkich rzeczach prawnych najwyższego trybunału sądowego w Berlinie, za najwyższą prawną instancję dla Saksonji.

Rząd pruski, od którego ta myśl prawdopodobnie wyszła, przychylił się pewnie do tego przedstawienia, w nadziei, że przykład Saksonji pociągnie za sobą inne kraje północno-niemieckie, i że tym sposobem najwyższa władza prawną w Niemczech (jak się to już stało z najwyższą władzą wojskową) przejdzie w ręce rządu pruskiego.

Na to gromadzenie centralnej władzy w ręku Prus godzą się na wszystkie stronnictwa; i tak: na posiedzeniu parlamentu dnia 13 b. m. członek tegoż p. Twisten proponował w imieniu wszystkich frakcji opinii liberalnej utworzenie oddzielnego gabinetu federalnego, złożonego z ministrów spraw zagranicznych, wojny, marynarki, handlu i przemysłu. Ma się rozumieć, że siedliskiem urzędowania takiej władzy byłby Berlin, co znowu przyda temu grodu powagę przyszłej stolicy carskiej pruskiej. Ministerstwo finansów nie proponował p. Twisten dla zgromadzenia federalnego, odpowiedzialnym za swój zarząd przed radą związkową i parlamentem północno-niemieckim.

Z Paryża dochodzi tu wiadomość, że cesarz Napoleon, chcąc dać nowy dowód swych pokojowych usposobień, polecił wydać żołnierzom urlopy na trzy miesiące. Robi, co może, — aby się okazał grzecznym dla sąsiadów i pokornym. Ale czy francuzom to do smaku, to rzecz inna; czas okaże to najlepiej.

## Rumunia.

Korespondent *Nordd. Allg. Zeit.* z Bukaresztu, donosi w tendencyjny sposób o wydaleniu p. Dunina, i przy tej sposobności po prostu mówiąc, denuncjuje innego korespondenta bawiącego w Rumunię. — Wpływ pruski w księstwach nadduńskich, widocznie obawia się światła dziennego, i

dlatego nie waha się nawet używać niegodnej broni.

## Szwajcaria.

(.) Zürich, 11 marca. („Koresp. Kraju“). — Do bardzo sprzyjających nam ludów możemy bez zaprzeczenia policyjne szwajcarów. Żywe dowody ich sympatii mieliśmy po upadku powstania z 1863 r., gdy każdy z kantonów ubiegał się o pierwszeństwo, aby mieć u siebie polskich wygnańców. Nieszczęśliwi rodacy nasi znaleźli tam przytulę i gościnność, a komitety urządzone przez obywateli, zajmowały się bezustannie zaopatrywaniem najbiedniejszych potrzeb i wyszukiwaniem odpowiednich zatrudnień. Do dziś dnia, prawie w każdym kantonie znaleźć można kilku lub więcej polaków, a co najważniejsze, cicho i z godnością pracujących na chleb powszedni. Nie trudno spotkać ex-żołnierza, ex-prawnika lub obywatela w fabryce, kuźni, w biurze albo handlu.

Zürich był zawsze punktem zbornym dla polskich wygnańców, już to dlatego, że w tym mieście koncentrują się wszystkie promienie kolei żelaznych, już dlatego, że życie nie zbyt drogie, już wreszcie dlatego, że w sławnej szkole politechnicznej zawsze znaleźć można było polaków paszportowych, którzy w danym razie nieznanym języka służyli za tłumaczy.

Mimo przeróżnych sztuczek i intryg moskiewskich knowanych za pośrednictwem służb, dobrze płatnych agentów — którzy na każdym kroku usiłowali kompromitować wygnańców, jak ludność zürichska niezmiennie żyła sympatji, tak władze rządowe nieprzestaly rozpościerać swej opieki, a dzięki komendantowi miasta p. Walderowi i kilku innym zacnym obywatelom, jakoś od pewnego czasu i wybrki agentów moskiewskich ustaly.

Polacy przebywający w Zürichu zawiązali się w towarzystwo, które czuwa solidarnie nad moralnym prowadzeniem się członków. — Sprawy stowarzyszonych załatwiają się sądem koleżeńskim, a wszelkie uroczystości narodowe obchodzą się z zbiorowo.

O stowarzyszeniach polskich tutejszych napiszę wam później nieco, teraz zaś, mówiąc o młodzieży szkolnej, sądzę, że nie odrzeczy będzie wspomnieć i o samej szkole, do której emigranci polscy mają wstęp wolny od opłaty, a której niejednego zdolnego nauczyciela lub technika kraj nasz zawdzięcza.

Gmach szkoły politechnicznej zbudowany na prawej stronie jeziora zürichskiego i rzeki Limat, na wzgórzu u podnóża Alp w przelścinie i zdrowym miejscu, zawdzięcza swe istnienie głównie pp. Escher najzamożniejszym obywatelom zürichskim, którzy w 3/4 części na kolosalną tę budowę kosztułożyli.

Szkola podzielona jest na sześć wydziałów:

- 1) architektoniczny,
- 2) inżynierski,
- 3) mechaniczno-techniczny,
- 4) chemiczno-techniczny,
- 5) nauki przyrodnicze i matematyki i nauk przyrodniczych,
- 6) leśny.

Prócz tego jest kurs przygotowawczy jednorooczny. Na wydziale inżynierskim, kurs trzyletni okazał się niedostateczny i dla tego w r. z. dodano jeszcze pół roku. W r. z. było zapisanych uczniów regularnych 551, wolnych słuchaczy 130, razem 681. Między uczniami regularnymi: 243 szwajcarów, 308 zaś różnych narodowości, tak europejskich, jak i Stanów Zjednoczonych. W liczbie tych mieściło się polaków i litwinów 35, Czechów 26, Kroatów 3, Serbów 2 i węgrov 43.

Z uczących się polaków w pierwszym półroczu ubiegłego roku zapisanych było na pierwszy kurs budownictwa 1, na drugi 1; na pierwszy kurs inżynierii 9, na drugi 4, na trzeci 5, na pierwszy kurs matematyczno-techniczny 1, na drugi 3, na trzeci 2; na pierwszy kurs chemiczno-techniczny 2; na trzeci 3. Na kursach leśnictwa nie było wcale polaków, na wydziale nauki przyrodniczej znajdował się jeden, a na kursie przygotowawczym sześciu.

Razem tedy na wszystkich wydziałach

40, z których 5, z obawy prześladowania moskiewskiego wpisanych jest w rubrykę „z Rosji.“

W następnej korespondencji przesyłać wam jeszcze inne szczegóły o młodzieży polskiej uczącej się tutaj i o szkołach medycynej oraz weterynaryjnej, a na teraz kończę, nie wiedząc, czy i tak nie zbyt nadużyłem cierpliwości waszej, wiem bowiem z doświadczenia, że wasze krajowe dzienniki nie bardzo chętnie obszerniejszym doniesieniem o sprawach emigracyjnych dają miejsce.

## UWAGI POUFNE

nad zadaniem wstępującej w życie rady szkolnej.

(Ciąg dalszy).

IV. Szkoła i nauka ma u nas stare tradycje w narodzie, z których korzystają będzie mogła rada szkolna, a do których będzie się musiała uciec tem bardziej, jeżeli jawność za zasadę czynności swoich przyjmie, jeżeli w uchwałach swoich normalizacji służby publicznej, jeżeli w końcu korpus nauczycieli i profesorów w opiekę wzięć zechce; i owszem będzie musiała rada szkolna wezwać na poradnika ustawę edukacyjną i dawniejsze uchwały komisji edukacyjnych, które z kolei kierowały losami oświaty narodu naszego. Praktyka i doświadczenie całego stulecia przemawia za tym, aby korzystać ze światła wielkich ludzi, którzy w przeciągu stulecia ordowali narodowej oświecie; a i ten wzgląd jest niepowściągnięty w chwili obecnej, że chodzi o historyczny ciąg narodowej oświaty, i że tak ustawa edukacyjna jak wszystkie następne edukacyjne komisje powstały pod wpływem szeroko w narodzie rozwiniętego konstytucyjnego życia. To szczególnieżi ustrzeże radę szkolną od przeważnego wpływu namiestnika, jeżeli odrzucając normalizacji służby publicznej, nie oprze na dowolności czynności swoich, ale w razie potrzeby odnieść się do praw i uchwał od stu lat praktykowanych w narodzie.

V. Jeżeli gdzie, to u nas powinna sobie powiedzieć rada szkolna, że nie ma innej rzadziej a innej narodowej oświaty, i powinna wezwać pomocy wszystkich pracujących na polu literatury w zawodach specjalnych, do ułożenia systemu ksiąg elementarnych i do napisania tych książek. Jak wiadomo, plynie nauka szkolna innem korytem w oświeceniu i zamknięciu swem, kiedy światło, które daje literatura polska innem znowu plynie korytem. Głównym tedy zadaniem rady szkolnej będzie: znieść ten przedział, który oddzielił oświatę szkolną od narodowej, i obrócić siły literatury na pożytek narodu za pomocą szkół.

VI. Przy reformie szkół wypadnie uwzględnić powołania przyszłych obywateli i społeczeństwa. Nieszczęściem szkół dotychczasowych jest, że nie są obliczone do życia i praktyki zwrocone, ale do przepięszo szkolnych i nauki niedostatecznej pokierowane. Reformy systemu szkolnego wypadnie tedy począć od założenia *semi narijów dla przyszłych nauczycieli i profesorów*, i tam dopiero będzie można usposobić nauczycieli odpowiednich stanowiskowi nauki i przyszłemu powołaniu uczniów. Odbicie szkół dotychczasowych daje w najlepszym razie tylko świadectwa szkolne, ale nie daje ani światła, ani usposobienia do praktycznych zawodów w życiu; o tym może się u nas każdy na własnych doświadczeniach przekonać, że dopiero po ukończeniu szkół trzeba dopełniać niedostatki i braki; o tym wie najlepiej rząd, lubo całą edukację publiczną zastosował do kształcenia urzędników, że praktykant dopiero w biurze uczy się tego, czego się miał uczyć w szkołach. Wystarczy to dla urzędnika, ale nie wystarczy ani dla nauczyciela, ani dla uczniów, powołanych następnie do praktycznych zawodów. Szkoły trzeba będzie urządzić tak, aby do specjalnych zawodów usposabiali, a tym samym wypadła by podzieliła na szkoły specjalne. Uczeń z naszych szkół realnych wychodzący nie umie nic realnego; uczeń wychodzący ze szkół technicznych nie jest ani mechanikiem, ani chemikiem, ani budowniczym specjalnym, i błaga się bez po-

wołania, albo musi na nowo rozpoczynać studia zagranicą. To samo możnaby o filologicznym zawodzie powiedzieć. Uczymy po ośm lat chłopców po łacinie i po grecku, ale w całym Lwowie nie ma porządnego nauki języków żyjących, gdzieby uczeń dojrzały mógł nabyć dokładnej znajomości francuskiego, niemieckiego, angielskiego i włoskiego języka i poznać literaturę tych narodów z dobrej ręki, — a przecież żyjemy dziś w związku z całą Europą i zadaniami szkół średnich jest usposobić młodzież w tych językach. Nie trzy godziny tygodniowo ale trzy godziny dziennie niech pracuje młodzieniec nad językiem, a do roku będzie mógł nim mówić, pracować i słuchać wykładu literatury. Dziś może tylko człowiek może nabyć znajomości kilku języków żyjących, a znajomość literatury stoi dopiero dla uczniów uniwersytetu otworem. Ci co się u nas do handlu i rzemiosła sposobią, nie mają sposobności nabycia żyjących europejskich języków ani literatur, chociaż przy dzisiejszych związkach i prądach przemysłu i handlu, a nawet już i rolnictwa, znajomość języków żyjących jest nieodbitnie potrzebna i koniecznym prawie warunkiem egzystencji i powodzenia. — Podobnie nie mamy szkół handlowych ani katedry rachunków kupieckich; słowem mówiąc, nie ma takich instytucji, któreby były przystępne dla każdego, co chce w zakładach publicznych nabyć pewnych wiadomości specjalnych lub języków żyjących.

VII. Świeżo poruszono w pismach publicznych kwestję czytelników. Czytelniami prawdziwymi, urzędowymi na skalę zakładów publicznych, mogłyby się stać za staraniem rady szkolnej biblioteki szkół ludowych i średnich; bo światło nie da się w narodzie rozszerzyć zamkniętą jedynie w obrębie szkoły, ale wypadła podać sposobność korzystania z oświaty i literatury narodu z wysokości instytucji rady szkolnej. Nie wątpię, że rady powiatowe przybędą tu w pomoc radzie szkolnej w zakładaniu bibliotek miejscowych, na tej samej drodze możnaby przysięść także do odpowiednich muzealnych zbiorów dla szkół średnich. Mamy 72 rady powiatowe rozrzucone na obszarze całego kraju, 72 bibliotek i powinno być powstać przy nich. Trzeba by przystępnie uczynić nie tylko dla uczniów, ale i dla każdego co światła szuka, a w ten sposób znalazłaby i oświata powszechna i literatura polska nowy punkt oparcia dla siebie. Do muzealnych także zbiorów, bez których realnych i technicznych szkół właściwie nie ma, może naród przysięść tylko na tej drodze, jeżeli instytucja ordująca oświatę, wskazuje biblioteki i muzea za konieczny warunek podniesienia szkół, oświaty i cywilizacji.

VIII. Co do szkół niższych ludowych wypadnie zupełnie wolny bieg zostawić instytucji religijnej, aby nie kolidować z kościołem i hierarchją duchową. Tę większą tego tu jest potrzeba, że religijne kwestie są niemiło poruszane; tem większa tu jest potrzeba, że ludność krajowa jest różnych obrządków i wyznań. Położenie Rady szkolnej ulży się o tyle, o ile w tych wszystkich kwestiach religijnych spornych nie weźmie żadnego udziału, pod względem religijnej instrukcji, zostawiając duchownym pole zupełnie wolne.

(Dokończenie nastąpi.)

## Rozmaitości.

Rada miejska. Dzisiaj o godzinie 5 wieczorem, odbędzie się posiedzenie rady miejskiej. Na porządku dziennym dalszy ciąg rozpraw o budżecie miejskim.

Wieczór pożegnany dla p. Rapackiego. Wczoraj odbył się w restauracji mieszczańskich wieczorek pożegnany dany dla p. Rapackiego, artysty sceny tutejszej, z powodu jego odjazdu do Warszawy. W czasie kolacji prezes resursy dr. Machalski wniósł zdrowie p. Rapackiego, podnosząc jego usługi scenie krakowskiej oddane i znakomity talent, jaki pokazał w rolach zarówno tragicznych i komicznych. Hr. Skorupka, jako dyrektor sceny krakowskiej, wyraził w tej samej chwili uznaniem zasług p. Rapackiego, i życzenie, aby tenże powrócił ze swą wieczią na naszą scenę. P. Rapacki, dziękując za te toasty, wniósł nawzajem zdrowie Hr. Skorupki, pod którego stem sceną krakowską doszła do wysokiego sto-

tańcujące, wstrzymywał dyrekcję od przedstawiania sztuk nowych. Najlepsze dowody, że ta tylko była przyczyna opóźnienia, jest to, że zaraz z początkiem postu szereg nowości scenicznych podwójnym krokiem rozpoczął defilade przed oczami publiczności. Pomiędzy *Otelą* i inną sztuką tłumaczoną, które także są nowością — a przechodząc do samych sztuk oryginalnych. Rozpoczęły się one komedją hr. Bobrowskiej *Sto tysięcy* — następnie w ciągu jednego tygodnia wyszły na scenę: komedja historyczna p. Belfickowskiego Adama p. t. *Dwaj Radziwiłłowie* i trzechaktowa krotcechwała, M. Bałuckiego, *Radcy pana Radcy*.

U nas, gdzie sztuka dramatyczna, pomimo paru wybitnych, jest jeszcze w związku, napisanie dobrej komedji, a szczególnie komedji historycznej, stawia wiele trudności i nie jedno pióro wstawione w innej gałęzi literatury, na tem polu ugrzęzło, lub zlamano się. Nieudane próby spoczywają pogrzebane w bibliotekach teatralnych. Jeżeli bowiem w komedji społecznej pisarz ma wszystkie materiały pod ręką i potrzebuje tylko wprawnego oka i sprytu do podjęcia, a zamykając ich — to w komedji historycznej trzeba każdy szczegół charakteru, fabuły, wyrażań, i t. d., zwoływać studować z wielką sumiennością i skrupulatnością i składać jak mozaikę w widoczne malowidło. Jeżeli więc przy tych wszystkich trudnościach autor zdoła wskrzeszonym postaciami nadać tyle życia i obudzić takie zajęcia, jakie obudziła komedja p. Belfickowskiego — pół wiele dokazał.

Treść komedji wzięta jest z czasów Władysława IV. Ks. Janusz Radziwiłł, człowiek trochę pewny siebie i dumny, czuje się zwyciężony wdziękami i umysłem niezwykłym Katarzyną Potockiej; prosi więc stryja swego kanclerza, aby go oświadczył matce. Tymczasem starszy Radziwiłł, któremu wojewodzianka także wpadła w oko, oświadcza się o nią matce, ale dla siebie. To jest związanie sztuki, które wypełnia akt pierwszy. W dalszych rzeczach to się o to, jak skłonił starszego kanclerza do odstąpienia od tego zamiaru zamecznia i zwolnienia tam samemu wojewodzie od danego słowa. Małżonka króla, Cecylja Renata bierze też rzecz na siebie i stara się najprzód perswazyjnie skłonić kanclerza do tego kroku, potem prosi; a gdy jej się to nie udaje, ucieka się do fortelu. Kanclerz po śmierci swej żony czuł jakiś czas smutek do jakiejś kasztelanowej i nawet polecił być raz swemu sekretarzowi napisania do niej listu oświadczenia. Tego listu używa królowa do sprowadzenia kasztelanowej i do wystąpienia z pretensjami. Książę, dla uniknięcia skandalu, dopełnia zastarzałego przyrzeczenia a Janusz żeni się z Katarzyną.

Z przytoczonej treści czytelnik łatwo może poznać niektóre wady dramatu. I tak np. że przeprowadzenie intrygi przeciw księciu kanclerzowi jest dość proste i niekonieczne wystarcza na całe cztery akty; wypełniać jej więc i sztukować muszą dialogi, które obciążają nieco ruch komedji. Następnie, że miłość Katarzyny do Katarzyny, która potem z taką łatwością przenosi się na siostrę jej Annę, jest

epizodem nienależącym wcale do całości. Wada jest także w budowie tej komedji, że wiele osób skazanych jest na długie i przykre tak dla aktora jak i publiczności milczenie. Szczególniej czuć się to daje w kasztelanowej, która jest dość ważną osobą w komedji, bo o nią zalega się intryga, ona rozwija zawiłość komedji, a której autor nawet ust otworzyć nie dozwolił, tak, że publiczność wychodzi z teatru w niepewności, czy kasztelanowa jest niemową, czy nie.

Mimo tych paru usterek, które się tłumać, że to pierwszy utwór p. Belfickowskiego, który doczekał się przedstawienia, komedja ma wiele pięknych dialogów i wesołych scen, a dwukrotnie jej przedstawienie zapewnić zdołało salę teatralną.

O grze artystów w *Dwóch Radziwiłłach* tyle tylko wspomniemy, że nie zdawała się nam tak starannie wykończoną jak zwykłe. Wyjątek wszakże zrobić należy dla pani Aszpergerowej, która tak pod względem charakterystyki zewnętrznej jako i pojęcia charakteru bardzo dobrze się wywiązała ze swego zadania.

*Radcy pana Radcy*, komedja w 3 aktach p. Bałuckiego Michała, doznała niezna-

go jest tryskające z niej życie. Wszystkie postacie, które autor wprowadza na scenę, nie mają w sobie nic a nic z owych konwencjonalnych charakterów scenicznych, lecz są jak gdyby wierne portrety z życia zdjęte.

Nie mogąc wskazać, kogo właściwie ta lub owa rola przedstawia, musimy wskazać przynajmniej, że nie raz zdarzyło nam się spotkać z takim panem Dżiszewskim, z jego magnifiką, ze Zdzisławem lub z panną Eurofrozją.

Trudno zaprzeczyć, że do uroku tego przyznania się w wielkiej części to swoje, na którym komedja osnuta, tj. życie mieszczańskie w Krakowie, lub w innym galicyskim mieście. Nie robimy wszakże z tego żadnego zarzutu p. Bałuckiemu, owszem cieszymy się, iż na koniec doszliśmy do tego rodzaju lokalnych utworów. Niemcy, w podobnym kierunku piszący, nie umiemy nigdy wnieść się nad jałowe, ciężkim dowiecipiem germańskim przysłone farsy (*Local-Posen*), p. Bałucki zaś w swoim wesołym rodzajowym obrazku nie zapomni o zadaniu komedjopisarza, streścić w łacińskim przysłowiu *ridendo castigare mores*.

*Radcy pana Radcy* jeszcze długi czas służyć mogą za wierny obraz naszych obyczajów i nieobyczajów małomiejskich, a choć wreszcie wpływ niwelacyjny naszego wieku zatrze typowość odrębną Krakowa, potomkowie nasi chcą się dowiedzieć, jakie to były śmieśności w r. 1869, będą potrzebali tylko przeczytać komedję p. Bałuckiego, i obznajmiać się dokładnie z przeszłością.

Sam radca p. Dżiszewski jest figurą trochę spokrewnioną z p. Walentym z *Polewnia* na *meza*. Nie ma on wszakże jego pewności, owszem jest nadzwyczaj niezadany i brak mu wszelkiej samościsłości.

Próżności wszakże mu nie brakuje, czego dowodem duma z piastowanego urzędu. W chwilach bólu i rozczalenia najwięcej nad tym cierpi, że zniwaga taka (zdrada żony) mogła się zdarzyć radcy miejskiemu, człowiekowi politycznemu. Również ciekawa jego cechą jest ciągła obawa żony: „co na to powie moja żona,“ jest prawie jego przysłowiem. Boteż pani Dżiszewska to nie lada kobieta, to Herod baba w całym znaczeniu tego wyrazu. Meza i córkę trzyma w rygorze, zawistna względem sąsiadów, gorszy się ich postępowaniem, co jej wcale nie przeszkadza romansować z p. Zdzisławem. Przesadna i pretensjonalna bez granic, koniecznie chce uchodzić za młodą i zwala na karb mniemanej młodości swoje błędy.

Takie panie Dżiszewskie to smutne, ale niestety nie rzadkie zjawiska, nawet i w naszym moralnym społeczeństwie. Panna Eurofrozja, guwernantka i stara panna, jest romansową do zbytku, przechodzi z miłości w miłość, upatrując w tem wszystkim łaskawe zrzęcenie opatrzności. Idealnie jej — wykradzenie. Radosć, jaka ją przejmie, gdy się jej mąż żenia uczyrzymnia, jest dowodem, że całe życie o tem tylko marzyła.

Zdzisław przedstawia nam typ znany ogólnie pod nazwiskiem *courveur de dots*. Niebardzo wykształcony, ale sprytny i zarozumiały, a więc pewny siebie, zaleca się

do matki, ażeby otrzymać rękę córki; później z równą łatwością przechodzi do panny Eurofrozji, na wieść o jej zbogaceniu.

Wszystkim tym postaciom mniej więcej ujemnym, przeciwstawia p. Bałucki młodą parę zakochaną w sobie. Obok doskonale wyudatnionej strony humorystycznej i obyczajowej, sielanka ta budzi już mniej więcej zajęcie. P. Karol jest to dość błądliwy charakter, prawdziwy kochanek komedji, postawiony jedynie dlatego, aby się żenił z Helenką. Rola zaś pani Helenki skreślił autor z większym już upodobaniem; jest to miłuchne i ślicznie stworzenie, któremu się p. Karol podoba, ale które się jeszcze więcej niż p. Karolem cieszy pierwszą długą suknią i perspektywą balów i toalet.

Artyści, a mianowicie P. Aszpergerowa i p. Hofman, podejmując się rolę charakterystyczno-komicznych, a więc rodzaju, któremu się nie oddają, okazali przez to i uznanie dla samej komedji i pojęcie prawdziwego zadania sztuki. I dobrze na tem wyszły; role bowiem nadzwyczaj trafnie pojęte i wykonane z życiem i humorem, zaszczytne zajmują miejsce w ich repertuarze. — Podnieść należy mianowicie scenę w pierwszym akcie między panią Dżiszewską i Zdzisławem, i zaraz potem scenę, gdy p. radca zjawia się pijany; w drugim akcie cały monolog pana Dżiszewskiego, scenę jego znajomości z Eurofrozją, monolog Helenki i jej deklamację o kotku, później zaś grę p. radcy, gdy wpada na scenę i zastaje kochanką u nog żony swocę i wreszcie w trzecim akcie sceny Eurofrozji ze Zdzisławem.







